

Teatr piórem Temidy

Na Grossowej, fałszywej nucie

Z niewymowną czułością i wzruszeniem spoglądam dziś na dziesięciolecie „Naszego Dziennika”, którego powstanie jakby z niczego (brak funduszy, za to znaleźli się oddani sprawie ludzie) i tak wspaniały rozwój w niezwykle trudnych warunkach, bo w przestrzeni zaanektowanej przecież przez bogate media liberalne, należące do obcych konsorcjów i bezpardonowo zwalczające „Nasz Dziennik” – uważam za prawdziwy cud. Drugi obok Radia Maryja. To także moje dziesięciolecie w „Naszym Dzienniku” zainaugurowane dokładnie 2 marca 1998 roku recenzją „Zemsty” Aleksandra Fredry w reżyserii Andrzeja Łapickiego na scenie warszawskiego Teatru Polskiego.

Pisałam wówczas o jakże potrzebnym i wspaniałym projekcie Andrzeja Łapickiego, by z Teatru Polskiego w Warszawie uczynić Dom Fredry na wzór Comedie Francaise w Paryżu, którą określa się jako Dom Moliere i gdzie obowiązują zasady kultywowania tradycji, prezentacji przede wszystkim francuskiej klasyki wzorcowo zrealizowanej, no i doskonałe aktorstwo. Warto wrócić do tego projektu. Zamiast wydawać pieniądze na niszczące teatr przedsięwzięcia, spektakle, które nic nie wnoszą do dorobku kultury, a są tylko jej zakałą i powstają jedynie po to, by pełnić usługową funkcję tuby propagandowej i jakiejsz oszczerce, antypolskiej kampanii – czyż nie lepiej przeznaczyć te fundusze właśnie na stworzenie Domu Fredry? Potrzebny jest dziś teatrowi trwały punkt odniesienia, niepoddający się dyktatowi modnych, efemerydalnych nurtów i wolny od powinności realizowania przedstawień w duchu tzw. poprawności politycznej.

Kiedy przejrzałam swoje niektóre recenzje publikowane na łamach „Naszego Dziennika” w ciągu tych dziesięciu lat, uprzytomniłam sobie, jak wielkie zmiany zaszły w życiu polskiego teatru. Niestety, na gorsze. Zatrważające jest tempo, w jakim następuje upadek teatru. To niebez-

pieczne zjawisko. Oczywiście, nie zabrakło w tym okresie i znakomych wydarzeń teatralnych. Ale to śladowe ilości. Ogromna większość podąża w jednym kierunku, jakby prowadzona na smyczy, że użyję tu takiego porównania. Warto zastanowić się, kto tę smycz trzyma. Stąd można często odnieść wrażenie, że oglądamy jeden i ten sam spektakl. Zmieniają się tylko nazwiska i tytuły przedstawień.

Ostatnio takie podobieństwo zafundowały nam dwa teatry mieszczące się w Pałacu Kultury w Warszawie, a mianowicie Teatr Dramatyczny wystawiając „Iwonę..” (pisałam o tym niedawno) oraz Teatr Studio dający premierę opowiadania Tadeusza Borowskiego „Bitwa pod Grunwaldem”. Zastanawiam się, jaki był powód wyciągnięcia z lamusa opowiadania wydanego w 1948 roku, ale zaczętego jeszcze w obozie dipiśowy we Freimannie na przedmieściach Monachium, gdzie Borowski przebywał od maja do września 1945 roku wraz z innymi więźniami po oswobodzeniu Auschwitz przez Amerykanów. Zakładane przez aliantów „dipiśowkie” obozy miały charakter przejściowy i pomocowy. Byli więźniowie obozów koncentracyjnych, a także jeńcy wojenni, z dala od swoich krajów oczekiwali tu rozstrzygnięcia co do swego dalszego losu. Wielu z nich

bowiem nie miało możliwości powrotu, a niektórzy nie chcieli wracać do swojej Ojczyzny ze względu na zmiany ustrojowe i polityczne, jakie nastąpiły po wojnie. Okupacja Polski przez Sowieciów spowodowała, iż spora część Polaków nie wróciła już do Polski. Borowski powrócił i wkrótce, po wstąpieniu w 1948 roku do PPR, przyjął poglądy i postawę całkowitej aprobaty reżimu komunistycznego. W samobójczej śmierci pisarza w 1951 roku niektórzy dopatrują się przyczyny wynikającej z osobistego dramatu pisarza, w tym także braku wartości, na których mógłby się oprzeć.

Akcja „Bitwy pod Grunwaldem” toczy się właśnie w takim obozie umieszczonym w byłych esesowskich koszarach i jest zapisem tamtejszej codzienności w środowisku Polaków o różnym światopoglądzie, co sprawia, iż trwają nieustanne spięcia, a nawet awantury kończące się bójką. Najkrócej mówiąc – wszyscy znajdujący się tam Polacy przedstawieni są jako prymitywne bestie, niczym zwierzęta walczące głównie o miskę zupy. To nawyk z obozów koncentracyjnych, którego nie potrafią się wyzbyc. Obraz totalnego upadku człowieczeństwa. W obozie nadzorowanym przez Amerykanów obowiązującym rygor i dyscyplina.

Przedstawienie Marka Fiedora eksponuje ironię Borowskiego na temat naszych zrywów powstańczych i polskiego patriotyzmu (scena siedzącego na sedesie Cygana wołającego „Polska, Polska..”, w tej roli Dominik Bąk), krytykuje Kościół, naigrawa się z mentalności duchownych i katolicyzmu. Jest, oczywiście, karykaturalna postać kapłana (Stanisław Brudny), który po odprawieniu Mszy św. na-



FOT. TEATR STUDIO T. ŻUREK

wołuje towarzystwo do palenia kukły esesmana i na twierdzenie, któregoś z obozowiczów, że lepiej żywego esesmana spalić, kapłan odpowiada, że na razie musi wystarczyć kukła. Jest też ludowa dziewczka z aryjskim blond warkoczem i sielskim wiankiem na głowie śpiewająca „Bogurodnicę”, co po chwili przeradza się w parodię i szyderczą groteskę. W innej scenie pojawia postać Żydówki Niny (Monika Obara), która uciekła od narzeczonego, bo zorientowała się, że jest on antysemitą. W scenie z Tadeuszem, będącym portę parole samego autora (gra go Krzysztof Skonieczny), w pewnym momencie woła doń pogardliwie: „Ty nie jesteś człowiekiem, ty jesteś Polakiem”. Oczywiście, nie mogło zabraknąć ulubionego obecnie przez teatry (przynajmniej sporą ich część) elementu pokazującego Polaków jako żarłocznych antysemitów.

Chciałabym się mylić, ale nie widzę innego powodu, dla którego spektakl został zrealizowany, jak tylko ten, że „Bitwa pod Grunwaldem” w Studio, podobnie jak „Iwona..” w Dramatycznym, a także jak parę innych spektakli poza Warszawą, ma walczyć i wzmacniać oszczerce, antypolskie wystąpienia

Jana Tomasza Grossa. Widocznie chodzi o zmasowane uderzenie w polskie wartości narodowe, w polski katolicyzm i w ogóle w Kościół – z kilku stron naraz. Bo jeśli „Bitwa pod Grunwaldem” była jakąś interesującą propozycją artystyczną czy polemiczną wobec tekstu, to jeszcze można by się zastanawiać, ale jest to spektakl nieudany zarówno inscenizacyjnie, jak i aktorsko.

Temida Stankiewicz-Podhorecka

„Bitwa pod Grunwaldem” wg Tadeusza Borowskiego, scen. i reż. Marek Fiedor, scen. Nika Jaworowska, muz. Tomasz Hynek, Teatr Studio, Warszawa.